Nr. 27. Lwów, Piątek dnia 6. sierpnia 1897. Rok VIII.

Ogłoszenia
Za jeden wiersz drobnym dru- [illegible] lub [illegible] sce 10 ct.
[illegible] pedy[illegible] we Lwo[illegible] - Pasażu Hausmana liczba 8.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy: Redakcya „Robotnika“ we Lwowie Pasaż Hausmana l. 8.

Wychodzi w piątek każdego tygodnia.

ROBOTNIK

TYGODNIK SPOŁECZNO-POLITYCZNY

Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Warunki prenumeraty:
W Austryi kwartalnie 80 ct., [illegible] W Niemczech rocznie 7 marek. We [illegible] 10 [illegible]

Numer pojedynczy 7 ct.

Pojedyńcze numera nabywać można w Redakcyi i we wszystkich Biurach Dzienników we Lwowie i na prowincyi.

Wychodzi w piątek każdego tygodnia.

Policyjni patrjoci.

Zawodowi łgarze, którzy się nazywają dziennikarzami, tak wstrętnie nakłamali o wiecu cieszyńskim, że musimy tym gadzinowym i niezawisłym drabom dać należytą odprawę.

Cokolwiek z historyi wiecu.

„Obywatelstwo polskie“ we Lwowie i w Krakowie, zgromadzone tu i tam w liczbie po 50 sztuk, agitowało za sprawą cieszyńską. Socyalni-demokraci w dyskusyi i rezolucyach (Kraków) dali wyraz takiemu poglądowi: należy się oburzenie Kołu polskiemu, które swoją polityką nie jest w stanie dać szląskim Polakom praw zagwarantowanych austryacką ustawą zasadniczą; domagamy się ustaw, nie rozporządzeń ministeryalnych, aby swobodę powszechną języka zapewnić wszystkim ludom monarchii; wyrażamy votum nieufności rządowi Badeniego; protestujemy przeciw projektowi Ebenhocha o sklerykalizowanie szkoły; wzywamy wszystkich posłów, którym leży na sercu sprawa oświaty ludu na Szląsku, aby z Koła polskiego wystąpili.

Krętacze polityczni cieszyńscy: Świeży, Kraizel, Michejda i Londzin wiedzieli o tych zamiarach i kilka tygodni naprzód wmawiali w lud Szląska, że socyaliści gotują się do rozbicia wiecu. Szczególnie »Gwiazdka cieszyńska« tak się odzywała. Tym politykom chodziło o względy rządu; chcieli też bronić od przykrości tych posłów delegatów galicyjskich, którym gospoda w Kole polskim jest miłą; pracując ręka w rękę z klerykałami niemieckimi na Szląsku nad ogłupieniem ludu i nachyleniem go pod jarzmo klechów — nie chcieli występować przeciw Ebenhochowi.

„Przegląd Wszechpolski“ i „Kuryer Lwowski“ umyślnemi artykułami przed wiecem usiłowali podrażnić ambicyę polskich socyalistów, zmiękczyć ich i usposobić pod wpływy mieszczańskiego patryotyzmu i klechów szląskich. Kpy jakieś!

Na tydzień przed wiecem łapano tow. Regera z Cieszyna, jednego z najczynniejszych wśród tow. polskich na Szląsku, wzywano go do ks. Świeżego celem porozumienia się w sprawie wiecu. Tow. Reger zgłosił poprawki, wymusił uczciwsze i godniejsze obywateli rezolucye. Oświadczył jednak R., że nawet tak poprawione rezolucye, jak wiecowi przedłożono nie mogą socyalistów zadowolić, a kiedy na dalsze poprawki godzić się nie chcą, socyaliści wywołają dyskusyę na wiecu i ostrzejsze przedstawią rezolucye. Wiec rozstrzygnie. Reger działający w porozumieniu i w imieniu komitetu partyjnego wiedział, że robotnicy, a zarazem socyalni demokraci muszą mieć większość na wiecu, tak, jak wszędzie na publicznych zgromadzeniach mają większość. Świeży, Michejda i Kraizel paktowali z naszym komitetem z góry przekonani o naszej przewadze — i drżeli na myśl ostrego charakteru demonstracyi. Policyjne dusze!

„Równość“ cieszyńska, agitacya ustna w olbrzymich kopalniach, hutach i kuźniach powiatu cieszyńskiego i frysztackiego i Morawskiej Ostrawy, a dalej agitacya wśród włościan socyalistycznych, odbywała się prawidłowo. Towarzysze nasi szląscy nawoływali do licznego przybycia i do powagi właściwej wielkiej demonstracyi. Panowie z „Gwiazdki“ i „Głosu ludu szląskiego“ lękali się, głupieli jeszcze bardziej, straszyli socyalistami, i na wiecu ugrzęźli w perfidyi politycznej i bezdennej głupocie. Ale to takiej głupocie, że tylko patent na poddanych ministra hr. Badeniego może być ich nagrodą. Wyśmiać ich lub plunąć im w twarz byłoby zbyt honorowem załatwieniem się z wodzirejami wiecu cieszyńskiego.

Monsignore Świeży zapewnił tow. Regerowi pod słowem honoru głos na wiecu. Reger, znając tych ludzi, tak się musiał owarować! Nadto domagał się słowa i dyskusyi, o której urządzający wiec nie wiedzieć nie chcieli. Jeszcze jedna rzecz. Za wyżebrane pieniądze od społeczeństwa polskiego kupiono w Cieszynie ruderę na gimnazyum polskie za 60 tysięcy. Znawcy szacują kamienicę na 20 tysięcy. Wielu uśmiecha się tajemniczo, kiedy mowa o kupnie i o tych co kupna dokonali. Niemcy szydzą z „polnische wirtschaft“ i z.. no, niech będzie — rozrzutności prowodyrów polskich w Cieszynie...

Sam wiec.

O godzinie trzy czwarte na 3-ą socyalni-demokraci, przeważnie górnicy są na miejscu. Czerwienią się tysięczne kokardy. Trybuna w formie szopy, ubrana i malowana na czarno żółto, z portretem cesarza austryjackiego. Moździerze huczą wystrzałami. Te popielate dusze i zajęcze serca, chcą niemców hukiem i dymem prochu zastraszyć. Chińczycy tak samo potrafią. W pół godziny nadciągają czerwono-białe kokardki ze złotą tresą na końcu. Odznaki mają piętno jakiegoś niemieckiego fabrykatu, a mówią niektórzy o barwach tak: czerwono-biała barwa, to barwa domu Habsburgów, bardzo popularnych w Szląsku Świeżych, Michejdów, Londzina i Sp., barwa biała z żółtą tressą to barwa popieska jeszcze popularniejszego popieża na Szląsku, o ile on nie jest socyalistyczny. To tłumaczenie barw wydaje nam się wierne i odpowiednie tym duszom, które je noszą. Muzyka po mieście wabiła wiecowników z barwami Habsburgów, a kontusz pstrokaty i karabela pewnego egzekutora podatków z Krakowa wabi i bawi gawiedź niemiecką. Ten kontusz i karabela (zakupione po śp. Zyblikiewiczu) na egzekutorze austryackich podatków jest charakterystyką demonstracyi politycznej fin de siecle. Wiec rozpoczyna się odegraniem hymnu austryackiego. Coraz lepiej. Moździerze grzmią chwałę... czyją? Monsignore Świeży zagaja wiec, chwali delegatów, chwali i uwielbia cesarza austryaciego, chwali rewolucyonistów soc. demokratów... Czy to dom waryatów, czy buda z szarlatanami politycznemi na jarmarku? — człowiek się mimowoli pyta, a widząc powagę Msg. Świeżego z twarzą do żaby podobną — tłumić trzeba śmiech, tłumić chusteczką, bo cię okrzykną zdrajcą sprawy narodowej.

alles nennen die Kerle ein Vaterland!“

Głosu udziela p. Swieży Dr. Michejdzie adwokatowi. Wówczas większość wiecu soc. demokraci domagają się wyboru prezydyum. Zwołujący nie chcą uszanować zwyczaju wieców publicznych i nie dozwalają wyboru. Czerwono białe kokurdki wszczynają hałas, soc. demokraci krzyczą: wybierać, tow. Englisz niech przewodniczy. Do zamętu przyczyniają się strzały i muzyka, która gra krakowiaka w tempie lendlera tyrolskiego! Nielojalny upór zwołujących złamany wolą naszych towarzyszy. Tow. Englisz **wybrany przewodniczącym** i wzywa na drugiego Msg. Swieżego.

Spokój. Dr. Michejda ma głos. Wita zgromadzonych na swoim gruncie: „ta glina na której stoicie to moja“ polska gleba rodacy, uszanujcie tę polską ziemię. Zaczynają się pochwały najmiłościwszego monarchy: motto dostarcza mowcy napis na burgu cesarskim we Wiedniu, powołuje się na prawa, na słuszność, uderza na nawałę niemiecką w krainie Piastów i żąda uprawnienia języka polskiego, i urządzenia tych spraw na Szląsku „w sposób właściwy“. Te ostatnie słowa są klasyczne; skierowane „do wysokiego rządu“ są ilustracyą nie potrzebującą podpisu.

P. Michejda skończył. Tow. Reger do I go referatu żąda głosu Przewodniczący Euglisz udziela mu go. Msg. Swieży sprzeciwia się mimo danego nato słowa honoru. Michejdy, Londziny dają znak czerwono-białym kokardkom. Powstaje krzyk; znak chusteczką muzyka gra melodyę „O gwiazdeczko“, jeszcze jeden znak rozwiniętą chustką i ryczą możdzierze, aż się ziemia trzęsie.

Przewodniczący tow. Englisz i mowca tow. Reger żądają uszanowania wolności słowa. Nie pomagają żadne perswazye zacietrzewionym czarno-żółtym polskim patryotom. Ks. Swieży ogłasza rezolucyę za przyjętą bez dyskusyi, (nikt nic nie wie o głosowaniu) i rozwiązuje Msg Swieży nie komisarz policyjny — zgromadzenie; socyaliści odpowiadają głośnem „hańba“ bardziej krewcy, chcą ściągnąć przez barycrę z trybuny Swieżego i dać mu nauczkę parlamentaryzmu... Wśród huku możdzierzy brzmi „Czerwony sztandar“ i około 8 tysięczna masa wraca do miasta.

Nawet przeciwnicy niezaślepieni przyznawali, że soc. dem. mieli stanowczą większość na wiecu. I jakżeby miało być inaczej tam, gdzie wybrano posłem z V kuryi socyalistę Cingra, górnika przeciw bardzo popularnemu i względnie uczciwemu chłopu Cienciale, z pomocą którego chcia no zwalczać socyalistę.

Urządzający wiec i ich doradzcy posłowie z koła polskiego, stojałowszczycy, ludowcy zbłażnili się w skutek tchórzostwa swego tak, że określenia nam brak na ten obłęd czy lotrowską sztuczkę.

Ci tchórze nie dozwolili tysiacom ludu polskiego zaprotestować energicznie przeciw rządowi, przeciw samowładztwu liberałów niemieckich Te błazny nie chciały wysłuchać socyalisty tow. M., niemca przeciw Gautschowi i jego złej woli, a poparcia jego towarzyszy polskich, dla których język polski w szkole i urzędzie jest torowaniem drogi dla idei soc. demokratycznych.

To bydło polityczne, które lisów chytrych udaje, nie mogło zrozumieć jakiej broni ostrej mogła mu dostarczyć partya soc demokr. złożona na Szląsku z Polaków, Niemców i Morawców. To prawdziwy kretynizm, ale już nie ludzi, lecz bydląt politycznych. A! lecz prawda, soc. demokraci nie byliby małodusznie, niewolniczo i z psim poddaństwem sprawy traktowali a tego się bali czerwono biało- żółto i czarno-żółci patryoci. Ci sami patryoci, których porywa cielęcy zachwyt na wieść że żona arcyksięcia Fryderyka powiła teraz syna i Szląsk i wierni poddani przecież mieć będą pana i nie zginą bez tego pana, jak pies na jarmarku!

Obywatelstwo polskie kończyło demonstracyę piciem w lokalach antysemitów niemieckich, w towarzystwach zajadłych germanizatorów. To jest patryotyzm polskiego obywatelstwa! Wśród delegacyi galicyjskiej widzieliśmy Dr. Lewickiego posła, jezuitę Przygockiego, drukarza Koziańskiego (znanego z pierwszego procesu soc. w Krakowie) Zygm Mikołajskiego, adwokata Dobiję. Ładna delegacya obywatelstwa polskiego. Bezczelność jednych, a bezwstyd drugich o pierwszeństwo tam walczyły, a koroną wszystkiego były Krajzle. Michejdy Swieży i Sp.

Obrady u antysemitow niemieckich były tak sute, że kilka godzin w pociągu kolei żelaznej delegaci obywatelstwa polskiego byli pijani.

Pewien redaktor znanego pisma lwowskiego był tak bezprzytomny, że go w połowie niesiono do wagonu.

N. SZCZEDRYN.

ANIOŁEK.

(Dokończenie)

Założycielem pensyonatu był mr. Turbo, ojciec obecnej kierowniczki. Pochodził z Francyi, skąd go przywieziono jako guwernera do syna pewnego rosyjskiego magnata; kiedy wychowanie się skończyło, wyznaczono mu piękną pensyę. Turbo zamierzał już powrócić do ojczyzny, gdy mu ojciec jego wychowanka zrobił niespodzianą propozycyę.

— A cóż, Turbo — powiedział on — gdybyście tak przeszli na wiarę prawosławną?

— Z całą przyjemnością — odparł Turbo.

— Ja pomogę wam znaleść miejsce w Petersburgu...

— Z przyjemnością! — powtórzył z zapałem Turbo, całując w ramię swego protektora.

W miesiąc później cała rodzina Turbo poznała światło prawdziwej wiary, a sam Turbo, przy materyalnej pomocy rosyjskiego magnata, stanął na czele pensyonatu, którego dyrektorką nominalną była jego żona.

Od tego czasu zakład Turbo stał się rozsadnikiem moralności, religii i dobrego tonu. Po śmierci rodziców objęła go w swój zarząd mlle Caroline Turbo i oczywiście podtrzymywała rodzicielskie tradycye. Płaca za wychowanie była bardzo wysoką, ale w zamian za to liczba wychowanic ograniczona, i do zakładu dostawały się jedynie z niewątpliwie szlachetnych rodów panienki. Internatu nie było, gdyż mlle Turbo ceniła wieczory, poświęcając je licznemu gronu przyjaciół.

— Dzień należy do obowiązków, które wkłada na mnie ojczyzna — mówiła, rozumiejąc przez ojczyznę Rosyę — ale wieczór należy do mnie i do mych przyjaciół. Zresztą, cóż! i wieczorem mówimy zawsze o nich, zawsze o milutkich sercu dzieciach!

Gdy Zofia M. przywiozła Wieroczkę do pensyonatu, mlle Turbo nazwała ją odrazu aniołkiem.

— Ach, jaki aniołek! i jaka pani szczęśliwa matka! - zawołała, zachwycając się dzieweczkę, rzeczywiście milutką.

— Sama Opatrzność przywiodła mię do pani, mlle Caroline! — odpowiedziała Zofia grzecznością za grzeczność i mocno ścisnęła rekę dyrektorki.

Wieroczka poczęła uczęszczać do pensyonatu i uczyła się pilnie. Wszystko, czego jej udzielić mogli Jaśminow, Hiacyntow i i., przyswoiła sobie natychmiast. Nadto wyuczyła się tańczyć, a ułożeniem stanowczo przewyższyła wszystkie swe koleżanki. Było w tem coś tak powabnego, miłego, a równocześnie nie pozbawionego dziecięcej prostoty, że samą Zofię wprawiało to w podziw.

— I skąd u ciebie, aniołku, tak śliczne ułożenie? — zachwycała się ona.

Tak „obywatelstwo“ polskie demonstruje!

Notatki społeczno-polityczne.

Strejk w fabryce tytoniowej w Krakowie. W piątek z powodu sprowadzenia nowej maszyny do robienia papierosów „Drama“ zaszły zaburzenia w fabryce. Robotnice bezpośrednio z powodu gburowatości monteura maszyny uszkodziły takową, wybiły okna w fabryce, wybiły znienawidzonych dozorców i porzuciły pracę.

Na podwórzu zgromadziły się robotnice w liczbie 700, za fabryką pod murem stali masą mężowie robotnic i ich krewni. Położenie dla dyrekcyi było groźne i policya nie wiele mogła pomóc. Na telegraficzne wezwanie przybył komisarz ministeryalny z Wiednia. Do niego udali się nasi towarzysze z komitetu partyjnego, czynili mu przedstawienia i odbierali od niego wyjaśnienia. Na zgromadzeniu, odbytem w sobotę (nie proszono policyi o pozwolenie) przedstawili nasi towarzysze sprawę robotnicom. Mianowicie, że maszyna nie zmniejszy ilości robotnic, że żadna nie będzie wydalona. Delegacya robotnic udała się do ministeryalnego komisarza i na drugie zgromadzenie, w niedzielę odbyte, przyniosła pomyślne wiadomości. Drugie zgromadzenie postanowiło podjąć robotę i w poniedziałek wszystkie robotnice powróciły do pracy. Na zgromadzeniu zapisało się 80 robotnic do »Siły«.

Brutalne obchodzenie się adjunktów, dozorców i lekarza fabrycznego już dawno rozgoryczały robotnice w fabryce tytoniowej w Krakowie. Obawa przed utratą pracy, coraz niższe zarobki od sztuki dopełniły miary rozgoryczenia.

A więc strejkują i robotnice. To nowy dowód, jak kobiety nawet, wprzągnięte w rydwan kapitalizmu, przestają być niemymi i biernymi istotami i stają do walki razem ze swymi towarzyszami — robotnikami. Nowy dowód, jak kapitalizm organizuje swych niewolników i tworzy z nich armię socyalistyczną.

Międzynarodowy kongres dla robotniczego ustawodawstwa ochronnego zbierze się w bieżącym miesiącu w Zurychu. W obradach wezmą udział delegaci wszystkich państw, bez względu na różnice w przekonaniach religijnych i politycznych, a więc obok socyalistów reformatorowie społeczni konserwatywnych odcieni politycznych.

Pod naciskiem wzrastającej potęgi międzynarodowej socyalnej demokracyi zmuszone są państwa, oparte na klasach zamożnych, i mężowie nauki, rekrutujący się z klas wyższych, zajmować się kwestyą społeczną, poprawą doli robotników. W programie minimalnym socyalnej demokracyi, obok zdobycia praw politycznych, najgłówniejszą rolę odgrywa wywalczenie już w obecnym społeczeństwie ochronnych ustaw dla robotników, jakoto: 8 godzinny dzień roboczy, zakaz pracy dla dzieci, ograniczenie pracy kobiet i pracy nocnej i t. d. Uregulowanie tych żądań może nastąpić wobec dzisiejszych szerokich stosunków międzynarodowych w gospodarce społecznej drogą międzynarodowego ustawodawstwa znacznie łatwiej, i w tym też celu, by zniewolić ciała ustawodawcze opinią publiczną do raźniejszej działalności, kongres zurychski został zwołany.

Socyaliści wezmą w nim udział, bo głos decydujący przy uchwałach będą mieli tylko delegaci organizacyj robotniczych, podczas gdy mężowie nauki i politycy interesujący się ustawodawstwem ochronnem, będą mieli tylko głos doradczy. Kongres ten może mieć znaczenie tylko teoretyczne, będą się ścierały ze sobą teorye ale ostateczne wywalczenie odpowiadających dzisiejszym potrzebom ustaw może nastąpić tylko drogą walki klasowej, drogą, którą kroczy partya socyalno demokratyczna.

Ale na jedną okoliczność tyczącą się kongresu tego, zwrócić musimy uwagę. Wykazuje on znakomicie całą przepaść, która dzieli szwajcarskich i angielskich chrześcijańsko-socyalnych polityków, walczących rzeczywiście o sprawę robotniczą, od naszych swojskich obłudników, którzy z religią chrześcijańską mają tyle wspólnego, co komedyanci z wiecu cieszyńskiego z prawdziwą miłością dla ludu polskiego.

Ze skarbca papieskiego w Rzymie ukradło dwóch prałatów kilkakroćstotysięcy. Pomocnicy ojca św. umknęli po kradzieży spełnionej. Donosi o tem dziennik medyolański „La Sera“ z 4. z. m. Papież nie chce przyjąć, jak wiadomo, pensyi od rządu włoskiego. Żyje z jałmużny tylko. Ta jałmużna pozwala kardynałom jego przegrywać na giełdzie miliony, a jego prałatom kraść krocie. A nasz ludek poczciwy wrzuca a wrzuca swój grosz ostatni do woreczka z

---

— Staram się, maman, naśladować tych; których kocham — odpowiadał skromnie aniołek.

— Ich wachmistrz uczy dobrego tonu — wcale nie na miejscu wtrącił Ardalion Semenowicz.

Ale i z aniołkiem zdarzały się wypadki, wywołujące zdumienie. Razu pewnego Essbouquet zadał wypracowanie na temat: co oznacza kolor błękitny? Wieroczka przyszła zatrwożona do domu.

— Co oznacza kolor błękitny, maman? zapytała matkę przy obiedzie.

— Cóż to takiego... kolor błękitny? — zdziwiła się Zofia M.

— Francuz zadał nam wypracowanie na pojutrze na ten temat — objaśniła Wieroczka.

— Którędy zajechał! — zauważył Ardalion S.

— Ach, tak... rozumiem! — domyśliła się w końcu Zofia M. — cóżby jednak mógł oznaczac kolor błękitny? Niebo, naprzykład, błękit niebios... rozumiesz! Błękitne niebo... nad niem aniołowie... *les cherubins*, *les seraphins*... wszystko błękitne!... Naturalralnie, trzeba to rozszerzyć, dopełnić — to cały obraz! Cóżby jeszcze, naprzykład? Ach... naprzykład kobieta... Niebieska suknia, niebieskie trzewiczki, niebieski kapelusik... cała błękitna! Czysta, niewinna... naturalnie, i to należy rozszerzyć... Cóż by jeszcze?...

— No, naprzykład, błękitny żandarm*) — podpowiedział Ardalion.

— A cóż myślisz? żandarm? przecież oni strzegą naszego spokoju. I to można wykorzystać? Aniołek spoczywa, a dobry żandarm czuwa i ochrania jego spokój... Ach, spokój!.. To główna rzecz w naszem życiu! Kiedy dusza nasza spokojna, to i my spokojni. Gdyśmy nic złego nie zrobili, to i żandarmi spokojni o nas. Ot teraz pojawili się ci... jak ich tam... no, zresztą wszystko jedno... Dlatego my nie mamy spokoju... śpimy, a w śnie przecież się lękamy!

*) Żandarmi rosyjscy mają niebieskie mundury.

— O! dyabli by to wzięli! — stęknął Ardalion.

Niemka zachichotała nieostrożnie; Zofia M. obrzuciła ją piorunującym wzrokiem, odepchnęła gniewnie talerz i do końca obiadu siedziała nadąsana.

Drugiego razu Wieroczka wbiegła do pokoju, wołając z zachwytem.

— Mameczko! ja pośliznęłam się!

— Co, pośliznęłaś się? — przelękła się Zofia — siadaj, pokaż nóżkę!

— To, mameczko, pan Jaśminow zadał wypracowanie na temat „Ona pośliznęła się“.

— Ach! tego za wiele! — pomyślała Zofia M. i postanowiła bezzwłocznie pomówić z mlle Turbo.

Wiedziała o tem, że słowo „pośliznąć się“ używa się w znaczeniu nie licującem z dziecięcą naiwnością. „Pośliznęła się, ale potem wyszła zamąż“, albo: „pośliznęła się, i rodzice nie pozwolili jej za to pokazywać się im na oczy“ — w takiem znaczeniu używa się tego słowa w „świecie“. Czyż

dzwonkiem lub na tacę dla uciśnionego i biednego ojca św.

Z ruchu robotniczego.

— **Towarzyszy malarskich** ostrzegamy, by nikt nie przyjmował roboty w Krakowie, gdyż towarzysze tamtejsi rozwinęli obecnie akcyę za skróceniem czasu pracy i przedsiębiorcy zechcą zapewne sprowadzić skądinąd robotników, by zgnębić krakowskich towarzyszy.

Robotnicy kamieniarscy. Na całym szeregu zgromadzeń poufnych uchwalili nasi towarzysze — kamieniarze zwrócić się do swych przedsiębiorców. by ci uwzględnili ich żądania zmierzające do poprawy ich opłakanej doli. Stosunki panujące w tej gałęzi pracy przedstawiają istny chaos; ani czas pracy, ani wysokość płacy, ani okoliczności towarzyszące zawieraniu umowy między robotnikiem a przedsiębiorcą nie są uporządkowane. A praca kamieniarzy jest nadzwyczaj ciężka, podrywa siły robotników, skraca ich życie. Obznajomieni z tymi sprawami wiedzą o tem, że w przeciągu ostatnich lat dziesięciu stale i regularnie na jakich 120 kamieniarzy zaledwie 2 dosięgło lat 50; inni giną wcześniej, tak, że zaledwie 8 przekroczy granicę 35 lat. Drobny pyłek unoszący się z kamieni, kruszonych młotem robotnika, osiada gęstą mgłą na płuca znużonego ciężką pracą niewolnika i sprowadza śmierć przedwczesną. Szczególniej marmur i granit, brzmiące tak wspaniale w obrazach poetycznych, złowrogo dźwięczą dla uszu robotnika...

Kamieniarze ułożyli cały szereg żądań niezbędnych dla uratowania tej warstwy pracującej od całkowitego zwyrodnienia. Płaca dzienna wynosić powinna co najmniej 2 zł. 50 ct. w zimie, gdy dzień krótszy i chłód nie pozwala pracować przez 9 godzin, płacę należy wymierzyć odpowiednio do płacy letniej. Czas pracy trwa 9 godzin, od 7 rano do 12 w połud. i od 2 po poł. do 6 wieczorem. Praca akordowa powinna być zniesioną. Przyjmować do roboty powinni majstrowie za pośrednictwem biura »Zgromadzenie towarzyszy« stow. przemysł. murarzy, cieśli, kamieniarzy i t. d. w myśl przepisów ustawy przemysłowej. Prywatna umowa powinna uzyskać potwierdzenie biura. Praca nocna, praca w dni świąteczne i praca poza oznaczonymi godzinami może odbywać się za stosunkowo obliczonem podwójnem wynagrodzeniem. Przerwy w pracy nie pochodzące z winy lub z woli robotnika nie mogą pociągać żadnego potrącenia w płacy. Uczniów należy trzymać zgodnie z przepisami obowiązujących ustaw; należy ich posyłać do szkoły przemysłowej i zawodowej zaraz w początkach nauki i nie używać ich do wykonywania podrzędniejszych robót. Odnosi się to szczególnie do inżynierów, architektów i budowniczych, którzy sami prowadzą przedsiębiorstwa budowlane. Ci, co nie mają koncesyonowanej pracowni, nie mogą trzymać u siebie uczniów. Narzędzia pracy mają w należytym stanie utrzymywać majstrowie; robotnicy nie powinni np. swoim kosztem ostrzyć narzędzia. Pracownie powinne być należycie urządzone, pod dachem a szczególnie na budowach. Wreszcie utworzyć się ma komisya złożona z delegatów ze strony przedsiębiorców i ze strony robotników, która ma załatwiać spory wynikające ze stosunków najemnej pracy i czuwać nad przestrzeganiem powyżej sformułowanych żądań robotniczych.

Wszystkie żądania powyższe są gruntownie obmyślane i znajdują swe uzasadnienie w stosunkach przemysłu kamieniarskiego. Praca kamieniarzy jest sezonową, trwa kilka miesięcy (6—7) tak, że robotnik musi później żyć z tego, co w czasie letniego sezonu zarobił. Stąd niepewność bytu kamieniarzy, stąd groźne widmo głodu na wypadek niekorzystnych zmian w przemyśle. Robota akordowa, długi czas pracy, niehygieniczne pracownie, praca szkodliwa zdrowiu, wszystko to dostatecznie usprawiedliwia skromne żądanie robotników kamieniarskich.

A nie zapomnijmy, że 13. września 1893 r. ułożono za zgodą przedsiębiorców i robotników cennik pracy, uporządkowano wogóle stosunki pracy w kamieniarstwie, ale ugoda ta... poszła w zapomnienie. Spełnienie tych nowych życzeń leży nietylko w interesie robotników, ale i w interesie prawidłowego rozwoju stosunków pracy w przemyśle kamieniarskim. Żyjemy przecież w czasach szumnie głoszonych „reform społecznych“ a tymczasem niekiedy wydaje się jak gdyby kamieniarze byli owymi niewolnikami, którzy budowali wspaniałe piramidy i życie swe niewolnicze oddawali ku uświetnieniu żywota swych wyzyskiwaczy.

— **Stryj.** Skarzyli się już niejednokrotnie robotnicy na gospodarkę w powiatowej kasie chorych. Wykazywali wady tej gospodarki, nadużycia tak zwyczajne w naszym kraju tajemnej a drobnostkowej, nędznej Panamy, ale głosu ich nie usłuchano. Kasą chorych zarządzał jako komisarz rządowy W e r s t e i n, protegowany przez starostę Manasterskiego; zarządzał długo, choć robotnicy naglili, by raz już skończyło się to bezkrólewie. A w czasie bezkrólewia działy się różne ciekawe rzeczy. Oto kilka ważniejszych. W zeszłym roku sekretarz S a u d n e r wyjechał na telegraficzne wezwanie głównego zarządu kas chorych do

---

aniołek może się kiedy pośliznąć? Czy można naprowadzać go na podobne myśli, by się doszukiwał ich znaczenia? Tego się nie spodziewała po mlle Turbo! Raczej byłaby pomyślała, że stara dziewica sama nie podejrzywa znaczenia podobnych wyrazów, i naraz — proszę pomyśleć tylko!

Tego rana u mlle Turbo jawiło się wiele zatrwożonych z tej przyczyny matek, i dlatego była już wobec Zofii M. na pogotowiu.

— Ach, droga pani! — tłumaczyła — cóż w tym temacie zdrożnego — stanowczo nie pojmuję! No, skakał np. aniołek po schodach... pośliznął się.., zwichnął nóżkę... rozumie się, nie złamał — broń Boże! — a tylko zwichnął... Potem musiał kilka dni przeleżeć w łóżku, opuszczać lekcye... przyzna pani, czy to nie może się zdarzyć?

— Tak, jeśli w tem znaczeniu... ale ja muszę pani powiedzieć, że często bardzo używa się tego słowa i w innem znaczeniu... W każdym razie, wie pani co? proszę poprosić p. Jaśminowa odemnie, by nie dawał zadań na temata, mogące mieć sens podwójny! U mnie jest Niemka, która może.. ach, pani nie wie, jaka ja nieszczęśliwa! Mąż mój... ach, gdyby nie aniołek!

— Proszę nie kończyć! ja panią rozumiem! życzenie pani będzie spełnione! — z uczuciem odparła mlle Turbo, ściskając rękę gościa. — Biedny, opuszczony aniołek!

Nakoniec (aniołek zaczął 16 rok), Wieroczka poskarżyła się mameczce, że tancmistrz chwyta ją za kolanka. Wiadomość ta oburzyła do głębi Zofię. Najpierw, po raz pierwszy zauważyła, że i aniołek ma kolanka, a następnie — jaka zuchwałość! Więc jakiś tancmistrz sądzi... ach, to wstrętne! Kiedy była młodziutką i Ardalion po raz pierwszy chwycił ją za kolanka — znakomicie pamięta tę chwilę! — nie zapomni nigdy, jak nieboszczka mama karciła ją za to!

— Twoje kolanka, jak wogóle wszystko twoje, należy do twego przyszłego! — robiła wymówki stara „szpakowa“ — i jak długo nie jesteś narzeczoną, nie powinnaś być rozrzutną...

Wspomniała o tej wymówce Ardalionowi a ten tego samego wieczora oświadczył się. Potem, oczywiście... ach! to był cały poemat!

Wskutek tego epizodu Zofia ostatecznie zerwała z mlle Turbo i wzięła aniołka z pensyonatu. Półrocze jeszcze się nie skończyło, ale Wieroczce za jakich dwa miesiące szesnaście lat — trzeba więc raz zakończyć! Wie już dostatecznie o tem, co oznacza kolor błękitny i co może stać się, gdy dziewczyna się pośliźnie, skacząc po schodach. Zaczynają ją już za kolana chwytać — a więc wystarczy! Zresztą sezon zimowy skończył się, wkrótce nastąpi wyjazd na wieś; tam Wieroczka będzie odbywać przechadzki, kąpać się, jeździć konno i wogóle wzmacniać zdrowie a potem, w październiku, znów nastąpi sezon zimowy. Wrócą do Petersburga i dadzą dla aniołka pierwszy bal.

Lwowa. Podróż kosztowała 12 zł. Tymczasem telegraficznego wezwania żadnego nie było, sekretarza z głównego zarządu do Lwowa nie wzywano. Ten sam sekretarz pobrał z kasy chorych należytość za robotników z Synowódzka: Rudyka, Kozaka i dwóch Zarewiczów. Zdarzało się, że robotnik chorował 4 lub 10 dni. Sandner poprawiał w wykazie lekarskim 4 na 9, 10 na 16 i pieniądze resztujące chował do swej kieszeni. Albo też wpisywał robotników pobierających 65 ct. dziennie, jako wyżej płatnych (2 zł. dziennie) i odpowiednią część płacy dla chorego brał dla siebie.

Robotnicy chodzili do starosty ze skargą a p. starosta radził im, by sprawę między sobą załatwili i nie wywlekali przed szerszy świat. Dziwna pobłażliwość! A dlaczego to p. starosta wyborczych „rozruchów" nie raczył dobrowolnie załatwić? Dlaczego wówczas nie było pobłażliwości? Cóż pan na to, panie starosto?

— **W Stryju** odbyło się 28 lipca poufne zgromadzenie, w którem bardzo liczny udział wzięli kolejarze. Przemawiał tow. M. Borysławski o potrzebie organizacyi; wspomniał o p. Majewskim, który cieszy się bardzo, że rząd rozbił kolejarzom ich organizacyę. Sądzi on, że teraz ustanie ruch między kolejarzami, że upokorzeni dadzą mu się zaprowadzić spokojnie do jego Czytelni kolejowej. Wreszcie omawiał tow. B. sprawy prasowe, i przedstawił zebranym, jak potężną bronią jest w rękach robotników ich prasa i wzywał zebranych by szerzyli pisma robotnicze jak najenergiczniej. Następnie przemawiał tow. Rosenberg o obecnej sytuacyi politycznej, o rządach Badeniego i o działalności posłów socyalistycznych w Radzie państwa. Uchwalono wreszcie kilka rezolucyj w sprawach miejscowych poczem zebrani, rozeszli się pokrzepieni na duchu do dalszej walki o swe prawa.

— **Kasa chorych w Brodach.** Towarzysze brodzcy odnieśli zwycięstwo. Robotnicy wybrali swych delegatów mimo wielkich zabiegów wrogów ruchu robotniczego. Oprócz Brodów wybierają do powiatowej kasy chorych oddzielnie: Stare Brody, Zabłotów, Założce lecz Brody wybierają przeważną część (53) delegatów. Po dwakroć p. hr. Rusocki ck. starosta unieważniał wybory przeprowadzone na korzyść robotników. Tym razem chcąc osłabić wpływ robotników na wybory, naznaczył Kulak burmistrz i przewodn. kasy chorych wraz z Rusockim wybory na dzień roboczy, godzinę południową. Oprócz tego sekretarz starosty agitował po warstatach za listą ułożoną przez spółkę „Kulak-Rusocki", aby — jak mówił — „nie było kłopotu z protestami" i żeby p. hrabia — tak nazywają patryarchalnie ck. starostę — „nie gniewał się". Zapomniał biedaczysko, że gniew nawet wszystkich hrabiów — starostów, nietylko brodzkiego, ani nas pod podeszwą, u nogi nie zaswędzi.

Jednym z licznych innych manewrów jest znowu taki np., że przedsiębiorcy nie oddają robotnikom legitymacyj do głosowania. Tak zrobił Majblum, właściciel fabryki malowideł na porcelanie.

Rusocki uwzględniał protesty jako władza przemysłowa. Dlaczego? Z najzwyklejszych powodów galicyjskich starostów. Nie chciał do takiej gospodarki, jaka pod jego opieką się prowadziła, przypuścić robotników, aby się tej gospodarce z bliska przypatrzyli. A cóż tam ciekawego — by znaleźli? Zwykłą galicyjską gospodarkę, spotęgowaną wpływem moskiewskim. Brody bowiem leżą o pół mili od niedźwiedzich sąsiadów. A więc: 1. Połowa murarzy nie jest ubezpieczoną w kasie chorych. 2. Pomoc budowlana wcale nie ubezpieczona; tak samo kilkaset robotnic zajętych przy sortowaniu pierza i piór nie są ubezpieczone. 3. Na dwudziestu robotników w warstatach, ubezpieczonych jest kilku. 4. Kasa chorych nie posiada żadnego kontrolora do pilnowania majstrów i chorujących członków. 5. Komisya kontrolująca naprzód uwiadamia kasę chorych, kiedy szkontrum ma być dokonane. 6. Dwaj lekarze biorą po 300 zł. rocznie, a chorzy po dwa i trzy dni chodzą, nie mogąc się doczekać zbadania i udzielania pomocy. Lekarze najbardziej lubią wystawiać kartki pośmiertne i to natychmiast.

Przy obiedzie rozmawiano tylko o przyszłych wyjazdach i balach. Czy będą nosić talie z tak głębokimi wycięciami z tyłu, jak zeszłego sezonu? Czy będą pod kaftanik dawać podkładeczki? Czem będą ubierać suknie z dołu?

— Pilnuj ramion, aniołku — z trwogą uczyła Zofia córkę, — ramiona — to główna rzecz w stroju balowym.

Ardalion nie tylko nie oburzał się tymi rozmowami, ale wysłuchiwał je całkiem spokojnie. W ostatnich czasach oddał się pod władzę madeiry, przycichł niezwykle i tylko niekiedy cedził przez zęby: Dyabli!

Wszystko wypadło tak, jak uplanowała Zofia. Przez lato Wieroczka nabrała sił. ramiona wypełniły się; nie zbyt pulchne, nie zbyt chude — w samą miarę. W grudniu, przed Bożem narodzeniem dali Bratcewowie pierwszy bal. Wieroczka była królową a książę Sampantre patrzył na nią z kąta i cmokał językiem.

— Maman! to był czarowny sen! — z zachwytem wołał aniołek, wstając na drugi dzień dość późno. — Dasz jeszcze taki bal?

— O tem trzeba pomyśleć, aniołku; taki bal drogo kosztuje. W każdym razie, na drugi tydzień bal u Szczerbinowskich, potem u Głazotowych, potem w »Klubie« a może i książe Sampantre da bal.. dla ciebie.. A propos, czy przedstawił ci go wczoraj papa?

— Przedstawił.. Ach, jaki u niego nos komiczny!

Nie o nos tutaj chodzi — z rozwagą zauważyła matka: — on ma oprócz nosa... Zresztą dowiesz się o tem w swoim czasie!

Sezon minął niepostrzeżenie. Wizyty, teatry, bale — aniołek od rana do wieczora zajęty był wyłącznie rozbieraniem się i ubieraniem. I zawsze, ilekroć wracała do domu zmęczona, Wieroczka rzucała się na szyję matce i wołała:

Mamo! Mameczko! to.. czarowny sen!

Wreszcie przed wielkim postem dał książę oczekiwany bal. Rozpoczął go w parze z Zofią M. a pierwszego kadryla tańczył z Wieroczką, która nie spuszczała ócz z jego nosa, jak gdyby go się chciała wyuczyć na pamięć.

W post nastąpiły rauty; Bratcewowie wyjeżdżali rzadko, gdyż do nich przyjeżdżał często książę. Wreszcie przyjechał raz rano, zapytał o Zofiję M. i oświadczył się. Wieroczka siedziała wówczas w swem »gniazdeczku«, gdy nagle mama wzburzona przybiegła do niej.

— Chodźmy! on się oświadczył! — powiedziała szeptem, jakgdyby lękając się, by kto nie usłyszał i nie zamącił szczęścia jej aniołka.

Wieroczka przypomniała sobie nos i zlekka skrzywiła się. Ale potem przypomniała sobie, że książę ma jeszcze coś oprócz nosa, — i wstała.

— Chodźmy! — nagliła ją matka.

Sprawę zakończono w kilku słowach. Postanowiono urządzić wesele w majątkach księcia we wrześniu, w ten sam dzień, gdy aniołkowi minie 17. lat.

Panieński żywot aniołka skończył się. W 17. roku wyczerpała już całą jego treść i przygotowała się do obowiązków dobrej żony i matki.

Obecnie podpisuje się na biletach: »Wiera Ardalionowna Bratcew, księżna Sampantre«. Ale mama nazywa ją po dawnemu »aniołkiem«.

6. Majstrom zamożnym, których się potrzebuje przy wyborach, odpisuje się po 2 i 3 lata zaległe wkładki, natomiast biednych majstrów sekwestruje się za kilka szóstek. 7. W kasie chorych fundusz zapasowy na wypadek epidemii wynosi 1.100 zł. **długów**.

Kulak, Rusocki — jak panowie myślicie? temi ohydnemi stosunkami możnaby przeciętnie 3 kasy chorych obdzielić i jeszcze byłaby to nielada jaka stajnia do oczyszczenia? Ale Rusocki-Kulak na granicy moskiewskich porządków; więc zapatrzeni na czynowników-sąsiadów, kpią sobie z Europy i zgniłego zachodu.

Przepraszam! Rusocki inaczej powiada do robotników: możecie się organizować, tylko mi nie sprowadzajcie filozofów ze Lwowa. P. hrabia boi się filozofów; p. hrabia boi się światła. Przeczuwa pewnie, że zbliża się koniec brodzkiej „idylli“, która w miniaturze jest spotęgowanem odbiciem „idylli“ galicyjskiej.

— **Dnia 27. lipca** odbyło się poufne zgromadzenie w Brodach przy udziale około 200 towarzyszy, celem przygotowania wyborów do kasy chorych. Tow. Kozakiewicz objaśnił program partyjny, a omawiając żądania nasze na dziś wskazał potrzebę ujęcia kasy chorych w ręce robotnicze, aby obrzydliwym stosunkom, jakie wprowadziły tam żywioły nierobotnicze, położyć kres. Tow. Balban omawiał po niemiecku dla towarzyszy żydowskich program w jasnych i przekonywujących słowach, a tow. Lindenbach mówił o potrzebie zdobycia kasy chorych celem usunięcia tych nieporządków, jakie w niej istnieją.

— **Rzeszów.** W niedzielę 25. lipca o godz. 11 przedpołudniem odbyło się poufne zgromadzenie robotników w sali stow. »Siła«. O potrzebie organizacyi, położeniu robotników i o kongresie zwołanym do Lwowa przez partyę socyalno-demokratyczną, mówił tow. Witołd Reger. Po należytem omówieniu spraw organizacyjnych i wyjaśnieniu obecnego położenia robotników, mowca dłużej zatrzymał się nad sprawą agitacyi prowadzonej obecnie w Rzeszowie przez księży, a zdążającej do rozbicia socyalistycznych organizacyi, a założenia żandarmsko-jezuickich. Wykazał na przykładach, że stowarzyszenia jezuickie, Przyjaźnie, Ojczyzny, Jedności itp. są niczem innem, jak zakładami ogłupiania i oszukiwania ludu, czego najlepszym dowodem, że sam starosta w Rzeszowie, by zachęcić łatwowiernych, ofiarował 200 zł. na cele powstającego w Rzeszowie jezuickiego stowarzyszenia. Następnie zwrócił mowca zgromadzonym uwagę na mający się odbyć kongres. Całego przemówienia słuchano z ogromną uwagą, a kiedy mowca dotknął ostatnich wyborów i ofiar, jakie za sobą pociągły, zgromadzenie się ożywiło, a skargom i żalom nie było końca. Wszyscy mieli żywy dowód prześladowań ówczesnych przed oczyma; pomiędzy zgromadzonemi był tow. Janik, którego skazano za wybory na 10 miesięcy ciężkiego więzienia. Uchwalono wreszcie przystępować do organizacyi, a reprezentantem na kongres wybrano jednogłośnie tow. Witołda Regera.

— **Przemyśl.** Odbył się u nas w ostatnich dniach cały szereg poufnych zgromadzeń, na których omawiano sprawę obesłania kongresu. Do tej chwili wybrano 5 delegatów; tow. Jana Żołnierza, Witołda Regera, Olerczyka, Tadeusza Bobrowskiego i dr. Liebermanna.

— **Krasne.** W głuchej tej miejscowości, gdzie krzyżują się szlaki kolei żelaznej, gdzie jednak nie słyszano dotychczas niczego o socyalizmie i o ruchu robotniczym, odbyło się poufne zgromadzenie za inicyatywą socyalistów. Około 200 chłopów z wielu okolicznych wsi zeszło się na to zebranie poufne dnia 1. sierpnia. Przemawiał tow. Lasocki objaśniając zebranym, czem jest socyalna demokracya, jakie są jej dążenia i cele; wykazywał obłudną politykę warstw rządzących i potrzebę walki prowadzonej wspólnie przez robotników miejskich i wiejskich proletaryuszy — chłopów. Przemawiali też sami włościanie, którzy swobodnie mogli wypowiedzieć swe skargi i pragnienia; wiele i wiele usłyszeć było można o tem, jak rolnych robotników wyzyskują panowie, wreszcie o wyborczych nadużyciach, o których nie tak prędko zapomni lud pracujący. A więc tuż obok Buska, pod okiem wszechpotężnego ministra rzucają socyaliści ziarna swych myśli... a któż je zdoła zgnieść na podatnej i żyznej glebie naszych stosunków?

Z życia robotników.

Sztuczne bezrobocie. Dziwne stosunki, istne bezrobocie sztucznie wytworzone, panuje obecnie we Lwowie u robotników budowlanych, mimo sezonu i nawału robót. Budowniczowie z kliki, która przed kilku tygodniami chciała rozbić organizacyę robotniczą, mając obecnie jeszcze dalekie terminy do oddania robót, by maltretować robotników, nie przyjmują do pracy lwowskich murarzy lub tych, którzy znani są ze swego szczerego przywiązania do organizacyi a nawet już zatrudnionych wydalają.

Nie trudno zrozumieć łotrowską politykę tych wyzyskiwaczy; chcą oni poróżnić lwowskich murarzy z prowincyonalnymi, by tym sposobem w szeregi robotników wnieść zamieszanie, nienawiść i rozdwojenie.

Gdy poszukujący pracę przyjdą do takiego panka, ten z ironicznym uśmiechem każe iść poszukującym pracy do tow. Kozakiewicza lub Żelaszkiewicza.

Skutek taki, że przeciętny robotnik niezorjentowawszy się rychło w sytuacyi, złorzeczy mazurom, którzy przyjeżdżając wrzekomo zabierają mu pracę.

Zauważyć przytem należy, że jakkolwiek nie wiele, ale znajdują się zausznicy budowniczych, którzy w prowokatorski sposób podniecają tę nienawiść do mazurów, nie pomni na to, że co dziś innemu, to jutro jemu samemu stać się może.

Oprócz tego budowniczowie urządzili prawdziwy kartel; postanowili oni naraz nie wykonywać więcej robót ale kończyć je stopniowo i rozpoczynać stopniowo a w ten sposób spodziewają się uzyskać taniego robotnika. Czy wszystkie te podłe sztuczki kliki budowniczych, dla których celem uświęcającym wszystkie środki, jest napełnianie kieszeni, przyniosą im korzyść jaką, zobaczymy w przyszłości; my starać się będziemy wszelkimi sposobami przeciwdziałać im i nie zawodnie znajdziemy sposób do pokonania zwartych szeregów kliki wyzyskiwaczy i ich ciurów, spodlonych kilku robotników. Na razie piętnujemy ogólnikowo to wstrętne wydzieranie chleba z ust proletaryuszy i to przewrotne wzniecanie wpośród bratnich szeregów robotniczych nienawiści i rozdwojenia. Zarazem oświadczamy, że każdego lizuna prowokatora lub jego patrona napiętnujemy publicznie a w danym wypadku postaramy się, by ich usiłowania przekraczające wszelką granicę uczciwości, znalazły zasłużoną karę.

* **Zacny kapłan.** Proboszcz z Hołyńca pod Radymnem, sprowadził z Tarnowa młodą dziewczynę, Józefę Kuczyńską za... pokojówkę. Pokojówka jawiła się u księdza, ale zaraz, na wstępie zamiast pokoi musiała czyścić chlewy — a więc ksiądz nie zupełnie dotrzymał umowy. Zdawało się, że ksiądz, degradując ją na niższy stopień służby, był dla niej niechętnym, że dziewczyna popadła w jego niełaskę. Zdawało się, że między proboszczem, a dziewką od chlewów stoi nieprzebyta przepaść. Tymczasem pokazało się, że w naszym wstecznym kraju różnice społeczne nie są tak głębokie, jakby się wydawać mogło pesymistom. Ksiądz proboszcz począł bardzo łaskawie zwracać się do dziewczyny, łaska jego wzrastała coraz to wyżej, przetwarzając się w coraz to gorętsze uczucia. Cóż zresztą w tem strasznego? Dziewczyna młoda, a my wszyscy jesteśmy ludźmi. Nawet najświątobliwszy człowiek — powiadają — grzeszy siedem razy na dzień. A ksiądz proboszcz jest także tylko człowiekiem... Dość, że dziewczyna cieszyła się wielką łaską u księdza, ale była bardzo chłodną i nieprzystę-

pną. Kiedy więc sympatye księdza pozostały bez odpowiedzi, począł zacny proboszcz zżymać się i oburzać na dziewkę, wreszcie wypędził ją z domu bez książeczki służbowej i bez należytego wynagrodzenia. Biedna dziewczyna musiała o głodzie wracać pieszo do domu i dopiero w Radymnie znaleźli się poczciwi ludzi, którzy jej dali pieniędzy na drogę, by mogła jechać dalej koleją.

Tak dał uczuć »krnąbrnej« służebnicy niełaskę swą ksiądz proboszcz, dotychczas tak dla niej łaskawy. Niestety! zmienne są uczucia ludzkie...

* **W browarze Lilienfelda** pracował od dłuższego czasu robotnik Władysław Smoliński. Zajęty był przy wyciąganiu beczek do smolenia; dla bezpieczeństwa powinni stać ludzie z zakutymi w żelazne ostrza kijami, a żeby staczające się beczki przypadkowo zajętych wyciąganiem nie pokaleczyły. Środka tego ostrożności zaniechano razu pewnego i beczka spadła na Smolińskiego; szczęściem jeszcze był na tyle przytomny, że zdołał uniknąć śmierci, ale stracił dwa palce u prawej ręki a trzeci palec tak wykrzywiony, że kaleka nie może żadnej intenzywniejszej roboty wykonywać. W szpitalu leżał 5 tygodni; stąd wydalono go natychmiast, kiedy tylko nieco przyszedł do siebie. Pobierał do lutego (cały wypadek zdarzył się w tamtym roku) przez 3 miesiące po 15 złr., obecnie dostaje z kasy ubezpieczeń 5 złr. W browarze obiecano mu, że zajmą się jego losem, że będzie stróżem, że będzie miał wolne pomieszkanie („wolne pomieszkanie" brzmi ślicznie, ale w rzeczywistości będzie to z pewnością rodzaj chlewa lub stajni); zostawił tam swe papiery, ale pan, który mu to przyobiecał, wyjechał na letni wypoczynek, a kaleka, wyglądający zresztą, jak gdyby był zdolnym do pracy, nadarmo szuka ulgi. Z 5 złr. przecie wyżyć nie jest w stanie, a rękę ma tak pokaleczoną, że trudno mu narzędzie jakieś utrzymać w dłoni. Najęto go raz do rąbania drzewa, ale pan wynajmujący przyznał, że nie wypłaci się dawać mu robotę, chociaż nie zarzucał mu lenistwa.

* **Oprawca książek** p. Getritz, który piastuje równocześnie rozliczne godności, a w uroczystości narodowe ubiera się w kontusz i przypina do boku karabelę, który w swoim »patrjotycznym« działaniu, ma zapisane »niezłotemi« zgłoskami takie czyny jak: przyjęcie Poznańczyków podczas wystawy w sali ratuszowej, toast na cześć despoty cara i wiele tym podobnych, obecnie znowu „przysłużył" się sprawie narodowej. Oto w obchodzie rocznicy stracenia Wiśniowskiego i Kapuścińskiego, jak „prawy" Polak wziął „udział"... Zajął się rozsprzedawaniem kart do wieńca, zadowolony był bardzo, że młodzież czci pamięć bohaterów, ale.. gdy robotnicy jego pracowni „prosili" go, aby uwolnił ich na nabożeństwo, pan „patryota kontuszowy" uznał prośbę ich za niestosowną i nie zezwolił na udział w uroczystości porannej, a gdy wieczorem powtórnie „prosili" ukrócenia pracy o jedną godzinę, aby pójść na górę stracenia, pan majster splunął i mrugnął oczyma (jest to bowiem jego zwyczajem) i.., zezwolił, ale z zastrzeżeniem, aby robotnicy godzinę tę odrobili.

Kazimierz Biliński, krawiec, dawny członek lwowskiej „Siły", przeniósłszy się do Warszawy, oddawał żandarmom i policyi tamtejszej usługi. Ostrzegamy przed nim organizacye nasze, gdyż z listu naszych tow. warszawskich dowiadujemy się, iż Biliński miał wrócić do Galicyi.

— **Wydział stow. „Siła"** we Lwowie uprasza Stow. zawod. zapom. Handlowców we Lwowie o zwrot szachów które zostałe zabrane przy wyprowadzaniu się dnia 1. grudnia 1896 r.

— **Wydział stow. „Siła"** wzywa tych członków, którzy zalegają z wkładkami i pożyczonymi książkami, by starali się w przeciągu 14 dni załatwić te wszystkie sprawy; w przeciwnym razie nazwiska ich ogłoszone będą w „Robotniku".

Zarazem oznajmia wydział, że *każdej środy wieczorem* odbywać się będą w towarzystwie *pogadanki naukowe.* Towarzysze i towarzyszki powinni licznie przychodzić na te zebrania.

— **Poufne zebranie** przewodniczących i delegatów wydziałów stowarzyszeń zawodowych i kas chorych odbędzie się w niedzielę dnia 8. sierpnia b. r. Na porządku obrad. Obesłanie kongresu dla ustawodawstwa ochrony robotniczej w Zurychu.

— **Zwyczajne Walne Zgromadzenie delegatów Kasy chorych** stow. przem. murarzy, cieśli, kamieniarzy i t. d. odbędzie się we wtorek dnia 17. sierpnia b. r. o godzinie 7 wieczorem w wielkiej sali domu robotniczego. Na porządku dziennym: sprawozdanie za r. 1896 i wnioski.

* **Z rządów Drewnowskiego.** Dawno nie wspominaliśmy już o p. Drewnowskim; niestety! — nie dlatego, jakoby pan ten trochę się ucywilizował i począł lepiej traktować robotników i lepiej dbać o ich los. Oto kilka wypadków dawniejszych i nowszych. Robotnik pewien zabijał żelazny klin w kotle; przy tej operacyi uderzył go klin tak, że robotnik zemdlał. Posłali po lekarza, ale lekarza nie było; sami robotnicy musieli zająć się pobitym swym towarzyszem. Inny znów robotnik jeździł na tor kolejowy, na próbę do Podwołoczysk w Niedzielę; była to robota nadprogramowa, Drewnowski nie chciał mu zapłacić należycie za czas stracony, wymierzył wynagrodzenie jak najoszczędniej a kiedy robotnik domagał się wyższej zapłaty, odpowiedział mu: »Idź pan do Kozakiewicza, niech panu zapłaci«. Robotnikom, którzy chcieli iść do kościoła na uroczyste nabożeństwo z okazyi losowania z fundacyi Łodź-Ponińskiego, nie pozwolił iść na mszę; za drogo to kosztuje. Pozwala w niedzielę co najwyżej na ½ dnia ale za to swym zausznikom udziela urlopu całodziennego. Starszemu czeladnikowi, który nie chciał chodzić po robocie do szkoły przemysłowej, gdyż potrzebował trochę wypoczynku, urwał z płacy 10 ct. Oto wiązanka faktów, charakteryzujących rządy p. Drewnowskiego, któremu socyalizm nie daje spokoju. Czy w ten sposób zgarnie robotników koło siebie i wypędzi im z głowy socyalizm, o tem wątpimy bardzo.

---

†

Towarzysz Józef Hudec starszy stolarz warsztatów kolei państwowej, zmarł dnia 28. lipca b. r. w 74 roku życia.

W czasie zorganizowania się naszej partyi we Lwowie znajdował się tow. Hudec już w wieku, w którym zwyczajnie człowiek traci zainteresowanie się dla spraw publicznych i wycofuje się zupełnie w zacisze domowe. Z podziwem patrzaliśmy też na tego starca o białych jak śnieg włosach, krzątającego się pomiędzy nami młodymi przeważnie ludźmi. Każde ważniejsze zdarzenie w partyi, każdy krok naprzód sprawiał tow. Hudecowi radość i wywoływał żywe słowa zachęty. Trzeba było widzieć tow. Hudeca w dzień 1. maja, lub inną większą uroczystość partyjną, rozpromienionego radością, że doczekał jeszcze chwili podniesienia się klasy robotniczej z poniżenia i chociaż pierwszych zwiastunów lepszej doli robotniczej.

Do zeszłego roku pracował tow. Hudec w warsztatach kolei państwowej, do których wstąpił przed kilkudziesięciu laty i pracował bez wytchnienia przez całe życie, aż go siły umysłowe i fizyczne opuściły.

Straciliśmy w towarzyszu zmarłym wiernego, wielkiej sprawie proletaryatu oddanego towarzysza — cześć Jego pamięci.

Od Redakcyi

Artykuł o *„Obchodzie w 50-letnią roczn. śmierci Wiśniowskiego i Kapuścińskiego"* i sprawozdanie z *Wiecu w Kołomyi* (1. b. m.) umieścimy w w następnym numerze.

Zabawę ludową urządza w niedzielę 8. sierpnia „Ogniwo“ stow. robotników budowlanych we własnym ogrodzie (dawniej ogród Zienkiewicza, ul. Polna). Początek o 3. popołudniu. Wstęp ~0 ct. bilet familijny 60 ct.

W sierpniu 1897 roku wyjdzie z druku

Kalendarz Robotniczy

na rok 1898

Będzie on zawierał oprócz kalendarza rzymsko-katolickiego, grecko-katolickiego, ewangielickiego i żydowskiego, kalendarzyka rocznic historycznych i mnóstwa artykułów pouczających, wierszy i opowiadań najwybitniejszych polskich pisarzów socyalistycznych, oraz pięknie wykonanych rycin, także bardzo bogaty dział informacyjny, zawierający następujące nowe ustawy; przemysłową, podatkową i nową procedurę cywilną, popularnie zestawione i objaśnione.

Kalendarz Robotniczy będzie najpożyteczniejszy ze wszystkich kalendarzy polskich, dla każdego robotnika i rolnika w Galicyi i na Śląsku. Dlatego nie zamawiajcie Towarzysze, innych kalendarzy, jak tylko **Kalendarz Robotniczy,** który i dość wcześnie wyjdzie i bardzo tanio będzie kosztował.

Cena egzemplarza 25 ct.

Z przesyłką pocztową 30 ct.

Ogłoszenia i ins rały do „Robotnika„

przyjmuje biuro dzienników *Plohna* (ul. Karola Ludwika) — *Olszewskiego* (ul. Kilińskiego) — *Laudowskiego* (pasaż Hausmana) i *Buchstaba* (Karola Ludwika 33),

Wydawca i odpow. redaktor: Władysław Rafalon

Drukiem Z. Golloba we Lwowie.